***Przypadki dziwne i przedziwne – zbiór opowiadań*, M. Paweł – fragment**

1. Do Przeszłości

Jakub wracał z pracy w wybornym nastroju. Jeżeli cokolwiek może spowodować tak pozytywne odczucia, to z pewnością do takich powodów należy awans. Młody, ambitny pracownik dużej korporacji nie zwracał uwagi na koszmarne korki towarzyszące mu w drodze powrotnej z Mordoru do kupionego kilka lat temu mieszkania na Woli. Kiedyś preferował komunikację miejską, jednak odkąd wynajął najnowszy model kompaktowego Opla, równie chętnie wybierał jazdę – być może nie swoim – ale wymarzonym samochodem. Rozmyślania nad tym, na jaki cel przeznaczy dodatkowy tysiąc miesięcznie umiliły mozolną drogę do domu. W końcu, reflektory oświetliły Żabkę usytuowaną na parterze bloku. Jakub trochę żałował, że mieszkanie zakupili nie w nowym bloku, a wybudowanym w końcu lat 90., jednak lokalizacja, metraż i cała reszta pozostawała bez zarzutu. Z rozmyślań wybudził go skutecznie dzwonek telefonu. „Wojtek Chlor" – taki widok na ekranie telefonu zwykle zwiastował coś ciekawego. Wojtek, zwany „Chlorem", to człowiek-legenda w towarzystwie, do którego należał Jakub wraz ze swoją żoną Martą. Gdy ktoś dokonał zniszczeń na domówce, dostał mandat za zakłócanie ciszy nocnej, wdał się w bójkę, rozbił samochód w niejasnych okolicznościach, czy też został uwięziony w… burdelu za brak kasy, można było z dużą pewnością obstawiać, iż tą osobą okaże się właśnie Wojtek. Był to człowiek, który trzeźwiał jedynie wtedy, gdy musiał, a więc raczej rzadko. Alkohol łączył równie chętnie z nikotyną, jak również z innymi, ciężej dostępnymi używkami. Imał się różnych zajęć i – pomimo 33 lat na karku, a więc tylu, co w przypadku Jakuba – twierdził, że nie nadaje się do ustatkowania. Zawsze jednak daleki pozostawał od braku środków do życia. Być może to jakaś szczególna umiejętność, być może po prostu szczęście w życiu. Od jakichś dwóch miesięcy jednak nie odzywał się do znajomych. Chodziły słuchy, że zaczął się spotykać z dziewczyną, co w sumie zdarzało mu się dosyć często, jednak najdłuższe związki nie wykraczały poza jeden wieczór i nieprzespaną noc, rzadko kiedy dobijając do wspólnego śniadania. Trudno z resztą zbudować trwałe relacje uczuciowe, gdy kobieta w przyjętej nomenklaturze określana zostaje co najwyżej zaszczytnym mianem „wkładaka", bądź zwyczajnie „jebadła". Historia zna jednak różne przypadki niesamowitej przemiany i taka też musiała nastąpić w tym przypadku.

– Morda, będę tatusiem! – Jakub oniemiał. Nie wiadomo, czy bardziej ze zdziwienia, że jego niezwykle imprezowy, ale zarazem ostrożny kolega w końcu wpadł, czy też z uwagi na konsekwencje tego telefonu. Jakieś trzysta złotych mniej na koncie, reprymenda od żony oraz solidny, całodniowy kac – tych rzeczy należało oczekiwać po tak dumnej nowinie.

– Oczywiście czuj się zaproszony, wszyscy możni zewsząd ściągają. Z góry przeproś Martunię. Aha i pospiesz się!

„Jasne, baw się dobrze…" - Takie słowa padające z ust naszych dziewczyn, partnerek, konkubin czy - co gorsza - żon, potrafią napawać obawą, lecz w równym

stopniu zwiastują zazwyczaj na przekór pierwszorzędny balet. Jakub, zmierzając ku Śródmieściu na tylnym fotelu granatowej Skody, doskonale o tym wiedział, a pomimo wszelkich możliwych konsekwencji na jego twarzy malował się szelmowski uśmieszek. Biedny, nawet nie spodziewał się, jakie konsekwencje przyniesie ta impreza…

W istocie, uczczenie przyszłego ojcostwa kolegi można było ocenić na pięć gwiazdek. „MartuP kurw.bijOm!" – taka wiadomość na smartfonie żony o godzinie 3:07 dobitnie to potwierdzała. Nawet zaniepokoiło to nieco naszą „MartuP" (wpisanie litery „ś" okazało się zbyt trudne), jednak w końcu, ok 4:30, kolega przyszłego taty po kilkunastu próbach trafienia kluczem w dziurkę do tego służącą, zjawił się w mieszkaniu. Jak wiadomo, zazwyczaj po „baw się dobrze" przychodzi kolei na „śpisz na kanapie!". Marta dodała jeszcze „nie zapomnij wyjąć soczewek i zakropić oczu!". Tego, niestety, nasz bohater nie usłyszał.

Nadszedł pogodny ranek, czego niestety nasz bohater nie był w stanie dostrzec.

– Kochanie, nic nie widzę, moje oczy! – zwrócił się do żony, nie wiedząc, czy gorszy jest koszmarny ból głowy czy potworne pieczenie spojówek i równie potworny światłowstręt.

– Jezu, wyglądasz jakbyś sobie zapuścił klej „Kropelkę", a nie krople do oczu… Oczywiście, soczewek też nie wyjąłeś… Jasne, co tam tendencja do zapalenia spojówek, lepiej się najebać i doprowadzić przez całą noc do takiego stanu. No, daj rękę, zaraz jedziemy na ostry, tylko wyjmę ci to z oczu…

Po szybkim, zimnym prysznicu, który, zważając na wydarzenia poprzedniej nocy, raczej wypadało wziąć, kochająca acz zdegustowana żona wzięła swojego lekko pijanego jeszcze męża za rękę i wsadziła do windy.

– Co ta winda taka głośna? I ta dykta… ktoś się wprowadza? – Zapytał zdziwiony Jakub, mając wciąż mocno przymrużone oczy, a przyjmując wszystkie bodźce głównie przez dotyk.

– No, wszyscy się wprowadzają, włącz mózg kochanie… - Po chwili oboje doszli do zaparkowanego Opla. Marcie dosyć często zdarzało się prowadzić ich samochód, szczególnie zaś często w weekendowe poranki lub też w drodze powrotnej ze spotkań towarzyskich.

– Martuś, kochanie, czym my jedziemy?

– Kuba, do cholery! Winda nie taka, samochód nie taki… Może ty jeszcze… co ja mówię, na pewno jeszcze nie wytrzeźwiałeś, ale żeby własnego samochodu nie poznać? A w ogóle, to wczoraj nie założyłeś blokady na kierownicę. Wiesz dobrze, jak teraz kradną.

– Jakiej znowu blokady… Wieziesz mnie jakimś starym gratem, pytasz o blokadę kierownicy, a w radiu puszczasz… zaraz… kaseta?! Co to ma znaczyć?!

– Postaram się to przemilczeć, ale wiedz, że wkurwiasz mnie kompletnie. I te oczy czerwone jak u królika… powinnam cię tak zostawić, najgorsze, że nie potrafię dać ci nauczki.

Kup książkę

Jechali ulicą Wolską w stronę Pragi, bo - jak wiadomo – ostry dyżur okulistyczny najlepiej w Praskim. Droga upływała w milczeniu, a ostre słońce skutecznie utrudniało Jakubowi wyglądanie przez okno. Parę rzeczy jednak przykuło jego uwagę i, jak na osobę wypatrującą świata przez niewielką szparkę między powiekami, dosyć mocno zaczynał się dziwić tym, co widział. Oto bowiem samochody na ulicy wydawały się po prostu starsze niż zwykle, a najbardziej zastanawiający stał się policyjny Polonez. Jakub pomyślał, że może na jakiś zlot samochodów jedzie. W Śródmieściu nie zwrócił nawet uwagi na wieżowce dumnie stojące w okolicach Pałacu Kultury, choć sam Pałac ujrzał dosyć wyraźnie. Przy Metrze Świętokrzyska uwagę Jakuba zwróciła biała przyczepka Niewiadów z wielkim, czerwonym napisem „Dania Fastfood Zapiekanki". Przez moment wydało mu się nawet, że nie widać ścieżki rowerowej na Świętokrzyskiej, jednak uznał to za efekt wczorajszej popijawy i dzisiejszego zapalenia spojówek. W końcu dojechali do szpitala. Zwykle wizyta na ostrym dyżurze w sobotni poranek oznacza wyjście zeń w późny wieczór, jednak Marta doskonale znała kilka osób pracujących w szpitalu. Nawet nie żałowała przerwanych studiów, ułożyła sobie karierę w zupełnie innym kierunku, a znajomości wśród absolwentów Akademii Medycznej przydawały się właśnie w takich okolicznościach. Jakubowi zaaplikowano niezbędne krople i maści, wydano też recepty, obyło się nawet bez opatrunku. Dzięki wspomnianym „chodom" ostry dyżur opuścili już po 45 minutach. Coraz trzeźwiejszy Jakub mógł wreszcie samodzielnie podziwiać ten piękny, warszawski poranek. Dziwne wrażenie jednak go nie opuszczało. Gdy szedł zamyślony w stronę zaparkowanego samochodu – chociaż nie dostrzegał go nawet w oddali - zaczął czuć się nieswojo. Ludzie, których mijali na chodniku, reprezentowali dosyć specyficzny styl ubierania. „Jezu, Marta też – skąd ona wytrzasnęła ten sweter?" – pomyślał, wpatrując się w swoją żonę i zdając sobie jednocześnie sprawę, że jego dżinsy oraz t-shirt również musiały dawno wyjść z obiegu. Rozmyślania przerwał nagle dzwonek telefonu. Był to dzwonek dobrze znany, z którym wiązał wiele wspomnień. Piskliwa, jednotonowa melodyjka przywodziła na myśl pierwsze telefony komórkowe, z którymi każdy człowiek jego pokolenia wkraczał w świat dostępności o każdej porze dnia i nocy. Co dziwniejsze, dzwonek dobiegał z kieszeni jego wspomnianych dżinsów. Sięgnął ze zdenerwowaniem do tajemniczej kieszeni i wyjął telefon. Nie smartfon, a telefon. Oniemiał. Nokia 3110, telefon-cegła, mocniejszy od młotka, tydzień na jednej kresce. Jakub był w stanie zdobyć się tylko na jeden komentarz stanowiący zarazem pytanie.

– CO TO, KURWA, JEST?! – Marta zdawała się patrzyć na niego z niemniejszym zdziwieniem i oznajmiła

– To? Sprawca twoich problemów. Wojtuś dzwoni… Co, nie odbierzesz? A poza tym tak się nie drzyj, cała Praga cię usłyszy.

– Ale, ale, ale… To znaczy… smartfona zgubiłem? O co chodzi z tą Nokią? Kupiłaś mi taką retro w prezencie? Wiesz, kiedyś mówiłem, że chciałem, ale nie wiedziałem, że kupiłaś… to znaczy, że ja taką mam… teraz to chyba dużo kosztuje.

– Aktywacja na pewno, sam się wkurzałeś. Nie wiem, Kuba, o co ci chodzi. No nic, nie życzę sobie, żebyś teraz do niego oddzwaniał i opowiadał sobie, ile to żeście wczoraj wychlali, jakie to dupy w knajpie nie były, że mało na Kolską nie trafiłeś itp. Teraz, jak już oczy masz zdrowe, to jedziemy na stadion, obiecałeś mi Rickiego

Kup książkę

i to na płycie, a potem do Ikei w centrum, akurat wracając do domu. No chodź, szybciej, samochód stoi za rogiem. OCZYWIŚCIE POPROWADZĘ!

Jakub jechał na miejscu pasażera, a jego wzrok wlepiony był w jeden, bliżej nieustalony punkt. Próbował poukładać fakty, jednak pozostawało to bardzo utrudnione, bo najbliższa mu osoba, jego własna żona, zdawała się nie dostrzegać, że jadą dwadzieścia lat starszym samochodem niż na co dzień, ulice wyglądają dużo brudniej, wszystko wokoło jest jak może nie z poprzedniej epoki, ale dekady na pewno. Skręcili z Targowej w Zieleniecką. W tym momencie oczy Kuby, chociaż jeszcze mocno przekrwione, prawie zbielały.

– Gdzie jest… gdzie jest Narodowy?! Kochanie, o co tu chodzi?! Czy ja jeszcze śnię? Tak, tak, na pewno śnię, to się nie mogło zdarzyć, po prostu to jest niemożliwe. Marta! Powiedz mi, wytłumacz, o co tu chodzi? Który mamy rok?

– Kochanie, to, że wczoraj były jakieś narkotyki od Wojtusia, to ja wiem na pewno, nie pogarszaj tylko swojej sytuacji. Ale jeśli chcesz wiedzieć to proszę bardzo – od pół roku, nieprzerwanie, dziewięćdziesiąty ósmy.

Weszli na koronę. Mijali tłumy ludzi, stragany z grami komputerowymi, muzyką, gdzie równie liczne pozostawały kasety VHS z filmami oraz osobno z pornosami. Nie wiadomo było, czy bardziej słyszalny jest język polski, czy rosyjski, na pewno jednak stadion stanowił miejsce przenikania kultur. Jedni kupowali, inni zarabiali, wszyscy zaaferowani, w specyficznym skupieniu.

- Dwadzcac złoty, ni chuja mniej – stwierdził obywatel jakiejś byłej republiki radzieckiej. Płyta w plastikowym opakowaniu z nawet dość dobrej jakości wydrukiem przedstawiającym bożyszcze kobiet powędrowała w ręce Marty. W zasadzie to jedynie brak hologramu i specyficzny sprzedawca świadczyli o tym, że tłoczono ją pewnie gdzieś za Bugiem.

– Za tę ostatnią noc to powinnam cię do Empiku zaprowadzić, żebyś mi oryginał kupił, ale doceń łaskawość – jak to mój dziadek by powiedział, „na stare to by było ze szejset tysięcy!” – uśmiechnęła się w końcu Marta. – Chodź, kupmy jeszcze jakąś muzyczkę, Daria z Mateuszem mają do nas wpaść po kinie.

Jakub pozostawał wciąż zdziwiony, jednak krocząc tak, jak za dawnych lat, po koronie Stadionu X-lecia, poczuł niesamowitą nostalgię. Jeżeli w 2018 roku przejście podziemne pod Rondem Waszyngtona nie należy do miejsc najprzyjemniejszych, to w roku 1998, do którego nasz bohater zagościł, wyglądało znacznie gorzej. Gdy siedzieli już w samochodzie, zadał żonie ostrożne pytanie.

– Kochanie, czy ja dostałem awans?

– Tak, ale zdążyłeś mi tylko powiedzieć, że podwyżka o trzy stówy i że za Internet będą zwracać bo w domu będziesz czasem musiał pracować.

– Za Internet?

– No tak, że modem musisz sobie podpiąć do komputera i czasem tego, no, maila odebrać. Wiesz, to strasznie drogie, Daria mi mówiła, że im np. bardzo dużo impulsów kiedyś nabiło.

Kup książkę

– Ach, impulsów, no tak… A powiedz, kochanie, co by było, gdybym ci powiedział, że jeszcze wczoraj był dwa tysiące osiemnasty?

– Bym się tak samo popatrzyła, jak się patrzę za każdym razem, gdy mi takie głupoty gadasz – roześmiała się Marta.

Akurat parkowała na Jerozolimskich zaraz przed skrzyżowaniem z Żelazną. Weszli do szwedzkiego sklepu meblowego, który wciąż wzbudzał w ludziach emocje. Jakub z niedowierzaniem obserwował ceny, ofertę oraz ludzi. Cała sytuacja, pomimo przeżytego szoku, zaczynała go nawet bawić. Nadęci ludzie z wielkimi, ceglastymi komórkami w rodzaju Nokii, Motoroli, Erikssona z klapką, przyczepionymi do szlufek spodni i opatulonymi w grube, pseudo skórzane etui, co z automatu podnosiło status jegomościa. Muzyka z głośników, którą w 2018 mógł usłyszeć co najwyżej na imprezach tematycznych w klubach, albo po prostu z YouTube, gdy miał na to ochotę. Zakupy dobiegły końca, para zaś, znalazła się szybko w pobliżu domu. Jakub przystanął jeszcze na moment pod blokiem, by spojrzeć na szczegóły. Połowa ich osiedla pozostawała jeszcze w budowie, ich budynek zaś faktycznie był nowiutki, a pod wejściem zaparkowano dwa samochody z meblami. Jeden to stary Ford Transit, drugi to Żuk. Dobrze znał tego Żuka, za dwadzieścia lat będzie stał przykryty w połowie krzakami, pod ogrodzeniem pobliskiej szkoły, prawie wrastając w trawnik. „Dbaj o niego, dbaj, kiedyś będzie dużo wart…" – pomyślał, patrząc na właściciela tego wehikułu, który jakby wstydził się, że nie sprowadził jeszcze z Niemiec jakiegoś używanego, ale zachodniego dostawczaka. Właściciel spojrzał się na niego nic nie znaczącym, acz przenikliwym wzrokiem. Kuba nawet nie zwrócił na to uwagi i udał się do klatki.

Mijały kolejne dni. Jakub, chociaż wciąż zdziwiony zaistniałą zmianą daty, zaczął przyzwyczajać się do tego osobliwego stanu rzeczy. Wszystko pozostało niby jak zwykle – zarówno on, jego żona, rodzina jak i znajomi pozostawali w tym samym wieku. Z tą różnicą jedynie, że wszyscy rówieśnicy okazali się urodzeni w połowie lat 60. a nie jak w znanej Kubie rzeczywistości, w latach 80., z tą także różnicą, iż w przeciwieństwie do znajomych nie miał wspomnień z czasów Gierka, stan wojenny widział tylko na filmach, a opowieści o tym, jak to w 1992 poszli pierwszy raz do Mc Donalda i za ciężko zarobione tysiące złotych kupili z podekscytowaniem Big Maka, bardzo go ciekawiły. Jeżeli umknęły mu wszystkie wspomnienia, to przynajmniej wie, co wydarzy się w przyszłości… A może tylko mu się wydaje, że wie? Cała sytuacja pochłaniała jego myśli bez reszty. Marta dostrzegała wyobcowanie męża od pamiętnej imprezy, jednak całość zwalała na karb przepracowania. Faktycznie, Kuba starał się funkcjonować normalnie, chodził do pracy, w której zarabiał jakieś trzy razy mniej niż w przyszłości, jeździł swoim Oplem – wziętym na jakiś wysoko oprocentowany kredyt a nie wynajętym – ba, nawet wyrobił sobie nawyk zakładania blokady na kierownicę i skrzynię biegów, bo samochód w ciągu miesiąca jakieś trzy razy mało nie zmienił właściciela. Wolny czas spędzali oglądając filmy, których zakończenie doskonale znał, na wideo połączonym z wielkim, kineskopowym Philipsem. Bywali w miejscach, które pamiętał z przyszłości, zbierali na ekskluzywne i nieosiągalne dla wielu, wakacje w Tunezji, bawili się na dyskotekach w rytmie hitów, które przypominały mu dzieciństwo. Raz nawet zdobył się na małą niefrasobliwość i próbował wyszukać rozwiązania tego przeniesienia w czasie w ówczesnym Internecie, za co żona

Kup książkę

wyprawiła mu niemałą awanturę – za impulsy z numeru 0-20-21-22 zapłacił równowartość jednej trzeciej pensji…

Darząc sentymentem lata, w których się znalazł, zdążył ujrzeć na własne oczy okres przełomu tysiąclecia, co jednak zdawało się go nudzić. Szarzyzna, ciągłe wiadomości o rychłym wejściu do NATO i Unii Europejskiej, jeszcze bardziej niewspółmierne ceny do zarobków, niż te w 2018 roku, to wszystko zdawało się ogólnie przybijać bohatera. Jednocześnie, wolał nie podnosić zbyt często faktu, iż „pochodzi" z przyszłości, ponieważ mogłoby to podkopać wiarę żony w jego zdrowie psychiczne. Postanowił jednak uczynić ze swej wiedzy użytek, a jednocześnie sprawdzić, czy faktycznie przeżył już kiedyś to, czego właśnie doświadcza.

Zbliżał się koniec francuskiego Mundialu. Oto gospodarze mieli zmierzyć się z fenomenalną Brazylią. Jakub długo zdobywał się na ten krok, jednak podjął prawie całą wypłatę ze swojego konta i udał się do bukmachera. Kluczył trochę po mieście, ponieważ bez Google Maps trudno było mu trafić do jakiegoś normalnie wyglądającego punktu, ale w końcu znalazł takowy. Pod lokalem stały zaparkowane najnowsze – wtedy – modele BMW i Mercedesa. W środku towarzystwo, którego nie chciałby spotkać w ciemnej bramie, jednak chęć udowodnienia sobie i innym, że jego wiedza wykracza trochę dalej w przyszłość, popchnęła go do okienka. Postawił na Francję, zaznaczył dokładny wynik, nawet kolejnych strzelców i mniej więcej minuty strzelenia poszczególnych goli równe 1500 zł. Wyszedł i szybko wsiadł do samochodu. „Jeśli to ze mną jednak jest coś nie tak, to Marta mnie zabije…" – pomyślał i ruszył w stronę domu.

Mecz oglądali wspólnie ze znajomymi, wśród których znajdował się także Wojtek. Opowiadał, jak to jego nowa ukochana – przyszła matka jego dziecka – jest najlepsza i jak to te wszystkie poprzednie lafiryndy mogłyby jej stopy lizać. Normalka. Jakub trząsł się przy każdej sytuacji podbramkowej. Wypił hektolitry piwa, jednak koniec meczu pamięta dobrze. Wygrał ponad 100 tysięcy złotych. Świętował jeszcze długo z kolegami, jednak udało mu się nie pochwalić sukcesem finansowym – wiadomo, to tylko ludzie, po co miałby też rozdrażniać żonę swoim ryzykanctwem.

Jakub nazajutrz uznał, że to fantastyczne dysponować w 1998 roku kwotą, która przyszła mu w posiadanie tylko i wyłącznie dzięki znajomości przyszłych wydarzeń. „Za tyle można kupić dzisiaj kawalerkę w centrum i jeszcze zostanie…" – powiedział pod nosem, snując dalsze wygrane na wynikach sportowych, które akurat dokładnie pamięta. „Nie ma Facebooka, nie ma Starbucksa, ale przynajmniej bogaci będziemy" – nagle jednak optymistyczne rozważania przerwał wyczuwalny dreszcz emocji. Jakub zdał sobie sprawę, że koniec lat 90. to zarówno dla Warszawy jak i całego kraju okres niewyobrażalnego za lat dwadzieścia bandytyzmu, korupcji oraz mafii, a jako zwykły szary człowieczek, odbierający jak gdyby nigdy nic grubą stówę z okienka u bukmachera, mógłby „zdziebko" zwrócić na siebie uwagę. Uznał, że zakup gazu łzawiącego może okazać się nie tyle rozwiązaniem ewentualnego zagrożenia, ale przynajmniej jemu samemu poprawić nieco poczucie bezpieczeństwa.

Kup książkę

Pod punktem bukmacherskim w Al. Jana Pawła II panował spokój. Jakub dumnie wszedł do środka i podszedłszy do okienka, pokazał kupon. Pracująca tam młoda, atrakcyjna brunetka o bardzo wydatnym biuście, przez chwilę patrzyła niezbyt bystrym wzrokiem w okazany kupon.

– Chwileczkę, pan zaczeka, ja nie mogę takich dużych pieniędzy sama wypłacić, muszę po ochronę… - Jakub, słysząc to uznał, że w sumie normalne. „Dzisiaj" również nikt by mu chyba takich pieniędzy ot tak nie wypłacił… W środku znajdowało się jeszcze kilku mężczyzn. Każdy palił papierosy, wnętrze pawilonu spowijała gryząca w oczy mgiełka. Podrażnione dwa tygodnie temu oczy Jakuba dały o sobie znać.

– To ja zaczekam na zewnątrz, proszę zawołać – Zwrócił się od niechcenia do brunetki. Nie uszedł jednak daleko, ponieważ wchodzących dwóch rosłych mężczyzn zagrodziło mu drogę.

– Chwyleczkę, a kerownik gdzie się śpeszy? – Wycedził z charakterystycznym akcentem Kark Pierwszy (obaj nie różnili się od siebie zbyt wieloma szczegółami, więc takie nazewnictwo jest uzasadnione).

– Się wygrywa, się przegrywa, a ty nam, cwelu, akurat sto koła krewien jesteś – Dodał do stojącego jak wryty Jakuba Kark Drugi.

Trzech mężczyzn pospiesznie wyślizgnęło się przez drzwi, nawet nie myśląc o wzywaniu policji. Ulotnili się na różne strony, niejako przeczuwając rozwój sytuacji. Kuba zesztywniał z paniki. Jego cały plan nie wypali przez tych dwóch… Dziwnym trafem, grafitowe BMW „piątka" to ten sam egzemplarz, który stał pod wejściem przedwczoraj. Jakub doskonale pamięta czasy czarnych rejestracji i co prawda nie był w stanie rozszyfrować skąd pochodzi dwóch karków, jednak przypuszczał, że są to numery podwarszawskie.

– Jak jesteście z mafii to się dogadamy, mogę dać dziesięć procent i zapominamy o sprawie. – Obaj popatrzyli się na siebie i wybuchnęli gromkim, prostackim śmiechem.

– Żebym ja cię, chuju, zapomniał, jak już mi całość oddasz, bo cię jeszcze, skurwysynu, odsetkami naliczę!

Jakub po odzyskaniu głosu, odzyskał również władzę w ręce. Sięgnął – niby niepostrzeżenie – do kieszeni po aplikator gazu łzawiącego. Błyskawicznie odskoczył w celu ataku, a raczej obrony, jednak przeciwnicy okazali się bardziej doświadczeni w tego rodzaju sytuacji. Silny cios prosto w szczękę nie tyle ogłuszył, co całkiem pozbawił przytomności będącego od początku bez żadnych szans Kuby.

– Weź go jeszcze gazem po oczach, ciotę jebaną! – zwrócił się Kark Drugi do kompana. Nastała cisza, nastała ciemność.

- Standard, bójka pod kebabem, stamtąd często tu trafiają, niebezpieczne miejsce, blisko tamtych pubów. Jakoś piętnaście po trzeciej zgłoszenie dostaliśmy, tamci zdążyli uciec, pani mąż i jego kolega, ten Wojciech czy jakoś tak, leżeli pobici na chodniku, zabraliśmy ich tutaj… Impreza chyba udana, bo wali jak w gorzelni, tylko trochę koniec się spier… zepsuł. – słowa aspiranta Niewiadomskiego do żony leżącego na szpitalnym łóżku Jakuba zostały przez niego zrozumiane dopiero po

Kup książkę

dłuższej chwili. „A gdzie bukmacher, gdzie karki? Jaki kebab? Aaa… zaraz… z Wojtkiem po opijaniu przyszłego dziecka żeśmy do kebaba przecież poszli… pisałem nawet Marcie chyba… Czyżbym… czyżbym wrócił?" – W głowie Jakuba kłębiły się myśli, jednak lekki wstrząs mózgu połączony z krążącymi promilami skutecznie utrudniały mu ogląd sytuacji.

Następnego poranka nasz bohater otrzymał wypis. Szczęka pozostała nienaruszona, trzeźwość wróciła, z głową także wszystko w porządku.

– Kuba, ja rozumiem, nawaliliście się, pod kebabem jakaś bójka, ja nawet nie mam już pretensji do ciebie, grunt, że żyjesz, zdarza się. Ale powiedz, o co ci chodziło, skąd te pytania, jak odzyskałeś przytomność? Już nawet nie byłam tak zaskoczona całym tym pobiciem jak tym, co wygadywałeś… Pytałeś o jakieś sto tysięcy, jakichś karków, mafię – to podobno nie żadne karki były, tylko jakieś dresiki osiedlowe, no i poza tym to jeszcze bardzo chciałeś, żebym ci datę podała. Aż tak źle z tobą było, że roku nie pamiętałeś? 27 lipca 2018 rok dzisiaj mamy… Już cię uspokoiłam?

– Jak nigdy, kochanie. Dziękuję, że przyjechałaś. A więc to był tylko sen… Nawet nie wiesz jakie piękne dzisiaj czasy mamy! – odparł euforycznie Jakub.

Przyjechali do domu. Marta poszła jeszcze do Żabki po śmietanę do mizerii, Kuba zaczekał zaś na dworze, przy samochodzie. „Heh, ten stary w sumie nie był taki zły, ale nowy to nowy… zaraz, a gdzie Żuk?" – pomyślał, dostrzegając puste miejsce pod ogrodzeniem szkoły vis a vis bloku. Nagle usłyszał charakterystyczny dźwięk przestarzałego, jednak równo pracującego silnika. Równolegle z jezdnią zaparkował koło niego wspomniany Żuk, jednak w doskonałym, kolekcjonerskim stanie. Wysiadł kierowca. Ten sam, który w 1998 roku przewoził meble. Zbliżając się wolnym krokiem popatrzył na Kubę, w ręku zaś trzymał dzwoniący przedmiot. „Ten dzwonek! Nokia 3110! To nie może być…" – Jakub stał jak wryty. Właściciel Żuka podszedł do niego, podając mu telefon.

– Jakieś karki do pana… w sprawie odsetek…

Kup książkę